

Teksty Drugie 2013, 5, s. 155-163



Odciażenie od absolutu

Odo Marquard

Prezentacje

Odo MARQUARD

Odciążenie od absolutu

Hansowi Blumenbergowi *in memoriam*

Hans Blumenberg, który zmarł 28 marca 1996 roku w Altenberge w pobliżu Münster, urodził się 13 lipca 1920 roku w Lubece. Miasto hanzeatyckie Lubeka pragnie uczcić go dzisiejszym wieczorem wspomnieniowym. Poproszono mnie o wygłoszenie przemówienia przy tej okazji. Czynię zadość tej prośbie, wspominając człowieka, którego nie tylko niezwykle cenilem, lecz także po prostu lubilem, w taki sposób, że – dodając kilka osobistych wspomnień o nim – przedstawię tu krótką charakterystykę jego dzieła, które uważam – podobnie jak wielu intelektualistów i filozofów na całym świecie – za jedno z najbardziej fascynujących w powojennej niemieckiej filozofii. „Którego z współczesnych filozofów uważa pan za znaczącego?” – zapytano Hansa Jonasa. „Hansa Blumenberga” – odpowiedział.

Moją charakterystykę dzielę na następujące części: 1. Zbliżenie; 2. Główna myśl; 3. Styl pisania; 4. Skończoność. Zaczynam od części:

Zbliżenie

Mój wykład o Blumenbergu nie jest ekspertyzą. Nie jestem bowiem ekspertem od Blumenberga. Choć nauczyłem się od niego więcej niż tylko wiele, nie jestem jego uczniem: nie mogłem nim być – o osiem lat młodszy jestem przedstawicielem tego samego pokolenia. Zbyt późno go też spotkałem – w pierwszej połowie lat 60. Nie jestem też badaczem Blumenberga: osobą, której zamiarem byłoby przeczytać

Prezentacje

możliwie wszystko, co napisał, zinterpretować, przemyśleć i dowiedzieć się możliwie wiele o okolicznościach jego życia. Zapewne zachęcałem moich własnych uczniów – na przykład Franza Josefa Wetzta, który oczywiście prędko wpadłby na to i bez mojej sugestii – by zgłębiali Blumenberga i pisali o nim. Również ja sam mówiłem i pisałem o Blumenbergu: pierwszy raz w 1968 roku w tomie *Poetik und Hermeneutik* dotyczącym mitu. Mówiłem o nim na przykład przy okazji wręczenia mu nagrody Zygmunta Freuda za prozę naukową Niemieckiej Akademii Języka i Literatury (Deutsche Akademie für Sprache und Dichtung) w 1980 roku oraz w roku 1982 przy okazji wręczenia doktoratu *honoris causa* wydziału filozofii uniwersytetu Justusa Liebiga w Gießen, gdy napisałem i wygłosiłem laudację. Lecz ekspertem od Blumenberga – powtarzam to, by wiedzieli Państwo, czego możecie się po mojej przemowie spodziewać, a czego nie – nie jestem. Moje zbliżenie do jego dzieła – które jest nieustannie obecne w moich własnych pracach, gdyż fascynuje mnie i zachwyca – było inaczej motywowane, gdyż wynikało z innych sytuacji. Gdyż:

a) Hansa Blumenberga poznałem bliżej w 1965 roku, gdy w Gießen zostałem na krótko jego bliskim współpracownikiem: przez powołanie na drugą katedrę filozofii, którą on sam tam przeformował. Z wdzięcznością wspominam pomoc, której mi na początku udzielił – mnie, który byłem wówczas całkiem niedoświadczonym młodym profesorem filozofii – na przykład w taki sposób, że pokazał mi, jak kieruje się instytutem. Wyznał przy tym: „Dyrektorem jest tutaj pan, gdyż mnie zapomniano w 1960 roku – czyli wtedy, gdy sam z profesora nadzwyczajnego w Hamburgu został mianowany zwyczajnym w Gießen – nadać tytuł dyrektora: nie upomniałem się o to”. Dodał: „Nigdy nie wiadomo, na co może się to przydać”. Mogłem zatem później – co uważałem zresztą za zrozumiałe samo przez się – pozwolić jego sekretarce, już po jego oficjalnym przeniesieniu do Bochum, przepisać na maszynie jego taśmy magnetofonowe. W ten sposób przy Ludwigstraße 12 w Gießen została napisana *Prawowitość nowożytności* i stąd wiem, że przynajmniej jego grube książki są książkami dyktowanymi.

b) Również w 1965 roku Hans Blumenberg, Hermann Lübbe i ja zostaliśmy na wniosek Helmuta Schelsky’ego powołani na członków ciała założycielskiego uniwersytetu wschodniej Westfalii, późniejszego Uniwersytetu w Bielefeld. Zainteresowanie Hansa Blumenberga – i to także było dla niego charakterystyczne – nie ograniczało się przy tym do filozofii w wąskim sensie, lecz rozciągało się na Centrum Badań Interdyscyplinarnych. I w końcu:

c) Hans Blumenberg był jednym z czterech założycieli – pioniersko interdyscyplinarnej – grupy badawczej „Poetik und Hermeneutik”, która wystartowała w 1963 roku w Gießen i do której od 1966 roku należałem także i ja. *Spiritus movens* tego przedsięwzięcia był Hans Robert Jauf, lecz najbardziej znaczącą pozycję jako filozof miał z pewnością Hans Blumenberg. Jego znaczący wpływ sięga dale-

Marquard Odciążenie od absolutu

ko poza siódme kolokwium grupy – z 1974 roku – po którym on, który chętnie widziałby przemianę grupy w działające listownie towarzystwo korespondencyjne, wycofał się z jej prac. Ale również poprzez owo oddziaływanie był on jednym z głównych inicjatorów interdyscyplinarnej pracy w filozofii.

We wszystkich tych trzech sytuacjach – jako kolega z tego samego instytutu, w wyniku przynależności do tej samej grupy założycielskiej oraz z powodu współpracy w tej samej grupie badawczej – nieodzowne było dla mnie poznanie jego i jego filozofii, i to tak dobrze, że możliwa stała się owocna gra drużynowa – by użyć technicznego języka piłkarskiego – w ślepym porozumieniu, również gra bez piłki i w otwartej przestrzeni. Do tego nie trzeba było szczegółowej znajomości Blumenberga typu akademickiego, lecz pragmatycznej, kompaktowej wiedzy o jego filozofii. Utrzymanie jej stawało się wprawdzie coraz trudniejsze wraz z upływem czasu, gdyż jego dzieło niezmiennie przybierało na objętości. Po doktoracie i habilitacji z Kiel, które pozostały niewydrukowane, studiach nad Kopernikiem, historią pojęć i *Paradygmatach metaforologii* z 1960 roku, zaczęły się bowiem ukazywać jego „grube” książki. Po *Prawowitości nowożytności* z 1966 roku były to: *Geneza kopernikańskiego świata* (1975), *Praca nad mitem* (1979), *Czytelność świata* (1981), *Czas życia i czas świata* (1986), *Wychścia z jaskini* (1989) oraz niezliczone „szczuplejsze” książki, takie jak: *Zatonięcie ze świadkiem*, *Śmiech Traczynki*, *Troska przekracza rzekę czy Pasja według Mateusza*. Książki te – obszerne i różnorodne tematycznie wskutek niezwyklej erudycji Blumenberga – można sobie przyswoić (przynajmniej tak było w moim wypadku) na potrzeby tego rodzaju kompaktowej znajomości tylko na drodze redukcji ich złożoności. Redukcja ta podobna jest do tej, która interesuje dziś artystów: jak wiele można porzucić z obrazu, by nie przestał on być obrazem? Jak wiele teatru można usunąć z przedstawienia, by nie przestało ono być teatrem? Bez jak dużej części muzyki można się obejść, by nie przestała ona być muzyką? Całkiem analogiczne jest pytanie: jak wiele z dzieła Blumenberga można usunąć, by rezultat takiej eliminacji tekstu nie przestał naprawdę być Blumenbergiem? Do takiej redukcji – mój kolega germanista, Ulrich Karthaus, przypomniał mi *à propos* o Morgensternie – dobrze byłoby mieć do dyspozycji „okulary, których energie skracają tekst niezmiernie”. Może nie aż do tego stopnia – choć także i to miałyby swoje filozoficzne uzasadnienie – by cały tekst Blumenberga skrócić do „jednego znaku zapytania”, ale do czegoś całkiem analogicznego, a mianowicie – do jednej głównej myśli. O czym w części następniej:

Główna myśl

Ową główną myślą filozofii Hansa Blumenberga wydawała mi się i nadal wydaje myśl o odciążeniu od absolutu. Ludzie nie są w stanie znieść absolutu. Muszą zdobyć się wobec niego – w najróżniejszy sposób – na dystans. Po raz pierwszy sformułowałem tę myśl w laudacji na cześć Blumenberga przy okazji przyznania mu nagrody Freuda, w Darmstadt w 1980 roku. Zapytałem go później: „Czy jest

Prezentacje

pan bardzo niezadowolony z tej interpretacji?”. Na to on, który potrafił być bardzo uprzejmy: „Niezadowolony jestem tylko z tego, że można tak szybko zauważyć, że wszystko zmierza mniej więcej ku tej myśli”.

Zadaniem życiowym człowieka jest odciążenie od absolutu, kultura jako praca nad dystansem. O to – jak sądzę – chodzi w filozofii Hansa Blumenberga. Chodzi o to w *Prawowitości nowożytności*: Ludzie nie są w stanie znieść Boga. Dlatego wynajdują – jako pierwsze przezwyciężenie gnozy – średniowiecze oraz – jako drugie przezwyciężenie gnozy – nowożytność: chronią się przed „absolutyzmem teologicznym” zbyt wszechmocnego Boga, wynajdując kulturę samozachowania i samopotwierdzenia oraz nowożytną kulturę ciekawości. O to odciążenie od absolutu chodzi w *Genezie kopernikańskiego świata* Blumenberga: ludzie nie są w stanie wytrzymać cierpienia świata i starają się o nim – za pomocą wynalezionej przez Greków równocześnie z tragedią „teorii” – zapomnieć, kierując spojrzenie na daleki, fascynujący kosmos. Ów fascynujący kosmos okazuje się jednak – po jego kopernikańskim odczarowaniu – odpychającą pustynią, od której ludzie znów muszą szukać odciążenia poprzez zgodę na Ziemię jako oazę na tej pustyni, na Ziemię jako ludzki świat życia. O odciążenie od absolutu chodziło również w książce Blumenberga *Praca nad mitem*. Na początku – który historycznie jest zawsze przedawniony – panuje „absolutyzm rzeczywistości”. Zależność od tej groźnej, przeważającej mocy, nazywanej rzeczywistością, łagodzą ludzie przez pracę, zwłaszcza pracę nad mitem, o tyle, o ile za pomocą „archaicznego”, „mitycznego podziału władz” – przekształcają oni rzeczywistość w wielość historii, a jej groźbę w gry. Z tego my ludzie nie możemy zrezygnować. Pozostajemy – jak sugeruje ta książka, która ostatecznie stała się dla Blumenberga książką o Goethem – istotami podlegającymi mitom: mitu nie można „doprowadzić do końca”, historie, obrazy, mity nigdy nie są czymś, co mamy za sobą. Ukazuje to również książka Blumenberga o *Czytelności świata*: ludzie odciążają się od absolutnej rzeczywistości przez jej dystansujące przekształcanie w książkopodobny program czytelniczy z księgą ksiąg w tle, tak że nawet nasi najbardziej zaawansowani naukowcy – na przykład, gdy rozsztyfowują „kod genetyczny” – pozostają filologami i egzegetami. Również *Wyjścia z jaskini* kontynuują ową koncepcję odciążenia od absolutu: do odciążenia od absolutnej śmierteczności zewnętrznego świata ludzie potrzebują jaskiń, znajdują je i budują. Jako istoty przez swą widoczność nieuniknienie wyeksponowane i zagrożone szukają schronienia w owych jaskiniach i ich późnych formach: instytucjach. Rozwijają w ich ramach kulturę, życie wewnętrzne i refleksję, przez co trzymają absolutną i groźnie bezpośrednią rzeczywistość na dystans. W ten sposób – w owych różnorodnych krokach – pokazuje Blumenberg, że ludzie żyją o tyle, o ile odciążają się od owej nieznośnej, absolutnej, bezpośredniej rzeczywistości, do której należy także Bóg. Ale gdy ludzie odciążają się od Boga, również Bóg odciąża się od ludzi i opuszcza ich: Bóg umiera. Stąd Blumenberg słyszy Bacha – w nowej recepcji *Pasji Mateusza* z 1988 roku – jako coś w rodzaju Nietzschego przed Nietzschem, jako że uznaje on za centralne te słowa, które w narracji pasyjnej są ostatnimi słowami syna człowieczego na krzyżu: „Boże mój, Boże mój, czemuś

Marquard Odciążenie od absolutu

mnie opuścił?”. To późne dzieło Blumenberga jest zatem – jak sądzę – tym, czym były już jego wcześniejsze książki: radykalizowanym pytaniem teodycei, które nie znajduje odpowiedzi.

Powtarzam: podstawową myślą filozofii Hansa Blumenberga wydawała i nadal wydaje mi się być myśl o odciążeniu od absolutu. Ludzie nie wytrzymują absolutu – w postaci rzeczywistości i w postaci Boga: muszą zdobyć się wobec absolutu na dystans. Ich zadaniem życiowym – kulturą – jest praca nad tym dystansem, który jest zarazem złagodzeniem jedności przez wielość: przez odciążenie od takiego absolutu, jakiego – jako rzeczywistości i jako Boga – w jego niepodzielonej mocy nie możemy znieść, a wytrzymujemy tylko o tyle, o ile dystansujemy się od niego przez wielość form obejścia, przez „proklamację liczby mnogiej”, jak nazwał to Eckhard Nordhofen. Brakuje nam jeszcze fenomenologiczno-antropologicznej książki Hansa Blumenberga, która być może pozwoliłaby nam ująć ową podstawową myśl autora jeszcze wyraziściej. A mianowicie myśl, że ludzie potrzebują odciążenia od absolutu. Ta podstawowa teza naznacza – jak sądzę – również jego metodę pisarską, odnośnie do której chciałbym uczynić kilka uwag w części:

Styl pisania

Również przez literacką formę swoich prac szukał on, gdy argumentował dyskursywnie bądź opowiadał aforystycznie, owego odciążenia od absolutu.

Hans Blumenberg był filozofem, a zarazem uznanym pisarzem. Nie tylko miał dar widzenia problemów w najwrażliwszy sposób, lecz umiał także wyłożyć je w sposób niezwykle ciekawy. Pisał pełną wyrazu prozę naukową: jest to w pewnym sensie proza stopniowania napięcia problemów, przedstawiająca filozoficzne sytuacje problemowe tak, że mogą one wzbudzać koszmary w jego – jak je nazwałem – kryminałach problemowych przebranych za uczone cegły, które czynią nas uważniejszymi na to, co się dzieje. Lecz Hans Blumenberg nie tylko tworzył prozę, pisał również, czym jest proza naukowa i czym jest proza filozoficzna. Począwszy od *Paradygmatów metaforologii* z 1960 roku aż po ogólniejszą *Teorię niepojęciowości* umieszczoną jako dodatek do wydania *Zatonięcia ze świadkiem* z roku 1979, podkreśla on: ścisły język pojęciowy nie stanowi nieprześcignionej formy języka naukowego. Kartezjański program terminologizacji i formalizacji nauk jest niezadowalający. Żadna nauka i żadna filozofia nie radzi sobie bez obrazów i mitów: każda podlega metaforom. Proszę mi pozwolić sformułować to w sposób mniej zobowiązujący. Jak w wypadku grogu: woda może, cukier powinien, a rum musi w nim być, tak w wypadku filozofii: formalizacja może, terminologia powinna, a metaforyka musi być w niej obecna. W przeciwnym wypadku nie opłaca się: tam – picie, tu – filozofowanie.

Stąd też – uważał Hans Blumenberg, tym razem całkiem jak hermeneuta – nie powinno się oddzielać filozoficznych pojęć i metafor od ich historii. Z tym wiąże się u niego krok od myśli substancjalnej do funkcjonalnej w historii filozofii i nauk (idzie tu śladami Cassirera). Historia – uważa Hans Blumenberg – nie jest

Prezentacje

szosą, po której niezmiennie przewożone są substancje tradycji, tak że później historycy mogą się spierać, przy którym przydrożnym drzewie zdarzył się który wypadek czy przydrożny rozbój, np. rozbój „sekularyzacja”. Historia jest za to gospodarnym systemem stanowisk zajmowanych przez odpowiedzi lub inne żywotne urzędnicy jako funkcjonariuszy, które po zniknięciu zostawiają za sobą wakaty i potrzebę ponownego obsadzenia. Jej wypełnienie – jako że niemal wszystko pozostaje ze sobą w związku – ściąga na siebie w konsekwencji problemy: w ten sposób wszystko pozostaje w otwartym ruchu. Jest to „historycyzm” Blumenberga, przy czym „historycyzm” rozumie on jako tytuł zaszczytny. Ów model turowego obsadzania historii, posługujący się metaforą gospodarstwa domowego, zaostrza widzenie historycznego ciężaru następstwa i o tyle może z pożytkiem zastąpić myślenie pogładowe myśleniem o odpowiedzialności.

Równocześnie jednak Blumenberg nie pozwala się zastraszyć powszechnym dzisiaj zakazom metafizyki. Twardo trzyma się wielkich pytań filozofii, takich jak: Bóg, świat i człowiek, śmierć, zło. Na przykład pytania: czy śmierć przychodzi na świat poprzez grzechy, czy też raczej odwrotnie: grzechy poprzez śmierć? Albo też przez to, że człowiek, istota, która „zwleka”, a zatem która może być też „zamyślona”, ma zbyt mało czasu życia, by móc wystarczająco zwlekać? Trzyma się on zdecydowanie tych wielkich pytań – co szczególnie podkreślił w swojej książce o Blumenbergu Franz Josef Wetz – i nie rezygnuje z nich. Faktycznie: nie znam żadnej współczesnej filozofii, która przy tak dokładnej znajomości historii krytyki metafizyki równie owocnie i bez uprzedzeń uprawiała metafizykę, jak filozofia Hansa Blumenberga. Nigdy nie akceptował on zakazów myślenia: i tak wszystko staje się dla niego filozoficznie istotne, od fenomenologicznego opisu zdarzeń dnia codziennego, przez anegdoty aż po literaturę, poezję i Biblię. Nie pozwala sobie również zakazać żadnego gatunku stylistycznego: od metaforyczno-historycznych miscellanea, przez rozprawę filozoficzną i systematyczno-historyczno-problemowe dzieło fundamentalne, aż po esej, opowiadanie poetyckie, bajkę i aforyzm. Również jako autor uprawiał on stylistyczny podział władz i – z wiekiem – dzielił jednego autora Hansa Blumenberga na wielość autorów, na których składał się on, wielokrotny filozof. W końcu – na zakończenie mojej próby charakteryzacji – spróbuję wskazać problem, który Hansa Blumenberga poruszał w sposób szczególny. Czynię to w ostatniej części:

Skończoność

Moją ulubioną książką Hansa Blumenberga jest *Czas życia i czas świata*, którą opublikował dziesięć lat temu [czyli w 1986 roku]. Wychodząc od śmiałej i spektakularnej interpretacji „fenomenologii genetycznej” późnego Edmunda Husserla, Blumenberg rozwija tam jako centralny problem kwestię krótkości życia ludzkiego: im bardziej ludzie – po ich wygnaniu ze świata życia bezpośrednich samorozumiałości – odkrywają tak zwany „obiektywny” świat wraz z przekraczającym pojęcie ogromem „czasu świata”, tym bardziej nieuniknienie odkrywają, że ich

Marquard Odciążenie od absolutu

„czas życia” jest ultrakrótkim „epizodem”, ograniczonym przez śmierć, nieubłaganą granicą ich życiowego i kognitywnego apetytu na świat. „Kongruencja” między „czasem życia” i „czasem świata” okazuje się złudzeniem. „Otwarcie się nożyc czasu” między „czasem życia” i „czasem świata” okazuje się rzeczywistością. W ten sposób tymczasowy charakter czasu naszego życia staje się dla Blumenberga centralny: nasz czas jest skończony, a najpewniejszą przyszłością każdego z nas jest jego własna śmierć. Nie jest to – tu muszę skorygować moją wcześniejszą interpretację, uwzględniając listowny sprzeciw Blumenberga – nie jest to pełen oburzenia protest wobec śmierci, że ogranicza ona nasz dostęp do świata. Lecz Blumenberg widzi śmierć – na przykład w eseju o samorozumieniu z 1983 roku, gdzie powołuje się na Senekę – jako warunek wolności. Cytat: „«Qui potest mori non potest cogi». Po niemiecku być może: «Kto potrafi umknąć, tego nie można prześladować»” (koniec cytatu z Blumenberga). Jednak nadal zgadza się to: najszczuplejszym z naszych zasobów jest nasz czas życia. W ten sposób doświadczamy własnej epizodyczności, a książka *Czas życia i czas świata* staje się fenomenologią ludzkiej skończoności.

Ludzie otrzymują ostrzeżenia przed tą czasową skończonością w postaci chorób. Blumenberg zajął się tym tematem w swoim eseju z 1982 roku pod tytułem *Śmiertelność Goethego* w kontekście ciosów losu i kryzysów chorobowych owego poety, którym zajmował się tak intensywnie – nie tylko w swojej książce o micie – że, jak miał powiedzieć, urodziny Goethego stały się dla niego ważniejsze niż jego własne. To, że skończoność jako śmiertelność pojawiła się w końcu w centrum filozoficznej uwagi Hansa Blumenberga także w takiej formie, było całkiem konsekwentne. Odciążenie od absolutu prowadzi przecież do tego, że skończoność zyskuje na ważności.

Na doświadczenie braku czasu – filozoficznie wyeksplikowane przede wszystkim w dziele *Czas życia i czas świata* – Hans Blumenberg odpowiedział w swojej praktyce życiowej poprzez te cechy, które przyniosły mu reputację bycia „trudnym”. Moje własne doświadczenia z nim przeważnie jednak takimi nie były. Odbierałem go jako osobę gotową do pomocy, aktywną, lojalną, oczywiście także jako wyzwanie i jako kogoś, z kim można się było całkiem dobrze dogadać: a to z powodu jego poczucia humoru i niezwykłego pociągu do zabawy, przy czym doceniał on zwłaszcza inteligentne zagrania i niekiedy można go było w ten sposób całkiem rozbroić. Chcę powiedzieć, że jego szczególne cechy wynikały stąd, że ukierunkował on swoje życie – właśnie w obliczu szczupłości czasu życia – bardziej świadomie i racjonalnie niż większość otaczających go ludzi. Przypominam sobie świetną rozmowę, jaką odbyliśmy 16 października 1980 roku, gdy otrzymał on w Darmstadt nagrodę Freuda. Powiedział mi: „Pan w swoim życiu nie stracił czasu. Ja straciłem osiem lat, które muszę nadrobić”. Oczywiście miał na myśli – choć nie wypowiedział tego – to, że – jako „pół-Żyd” w terminologii nazistowskiej – w 1939 roku nie mógł pójść na uniwersytet, udał się więc do kościelnych wyższych szkół teologii i filozofii w Paderborn i St. George, a kiedy i to zostało mu zabronione, pracował w fabryce Drägera w Lubece, gdzie przez jakiś czas był bez-

Prezentacje

pieczny. Następnie zmuszono go do pracy w obozie, skąd uciekł i ukrywał się w Lubecie, aż w końcu, po wojnie, znów wolno mu było studiować: w Hamburgu i w Kiel. Aby nadrobić ten stracony czas (tak do mnie dotarło), spał odtąd tylko sześć razy w tygodniu, zyskując w ten sposób jeden dodatkowy dzień roboczy: było to możliwe przez to, że z nocy uczynił czas pracy. Taka była jego życiowo-praktyczna odpowiedź – która nie ułatwiła jego dostępności – na doświadczenie braku czasu, którego korzenie opisał filozoficznie w książce *Czas życia i czas świata*. W tym kontekście należy też umieścić jego wycofanie się z działalności publicznej – pod koniec lat 60. – by nadrobić utracony czas życia. Nie wygłaszał już wykładów, zrezygnował z turystyki naukowej i ze związanych z nią orgii konwersacji, z intensywnej gimnastyki zarządzania grupowym uniwersytetem, by w „gospodarskim” otoczeniu wraz ze skąpym zasobem czasu życia – skoncentrowany nad ogromnym pensum lekturowym i w dialogu ze swoim dyktafonem – w pełni poświęcić się pracy nad swoimi tekstami. Nie było tak od początku, o czym się zapomina. Początkowo, poza pracą badawczą i wykładami zainwestował on wiele sił w pracę dla uniwersytetu: jako wieloletni członek Niemieckiego Towarzystwa Naukowego (Deutsche Forschungsgemeinschaft), a także na przykład przy okazji reformy uniwersytetu w Gießen. Potem jednak – a to, co przydarzyło się uniwersytetowi po 1968 roku mogło odegrać tu rolę – słusznie miał wrażenie, że miał więcej obowiązków instytucjonalnych niż większość osób, że zatem nareszcie przyszła kolej innych. Stąd zatem, by nadrobić utracony czas życia, wycofał się od 1970 roku jako profesor w Münster, a od 1985 roku jako profesor emerytowany w końcu do swojej całkiem prywatnej jaskini: jaskini pisarskiej w Altenberge w prowincji Münster i – jeśli tak można powiedzieć – wyłączył dzwonek przy wejściu do jaskini. Hans Robert Jauf, Henning Ritter i Martin Meyer mieli odwagę, by co jakiś czas przewyciężać tę barierę nie tylko poprzez kontakty telefoniczne. Pozostali, w tym ja, co sobie wyrzucam, mieli przed nim tyle respektu, że szanowali również to jego metodyczne osamotnianie się, które – choć sam do niego dążył – przecież go jednak zasmucało. Ten fascynujący, pełen wyrazu, wspaniały człowiek, którego szczególną cechą było posiadanie wyłącznie cech szczególnych, nie docenił być może tego, jak bardzo był mimo wszystko obecny i wpływowy jako filozof i pisarz. Nie opublikował swoich ostatnich prac: rozważań o dzienniku Thomasa Manna i antropologii fenomenologicznej, o której mówił już w 1982 roku, gdy wraz z moją żoną widzieliśmy go w naszym domu po raz ostatni, po przyznaniu mu doktoratu *honoris causa* Uniwersytetu w Gießen. „Właściwie dla kogo?” – miał zapytać. Myślę, że znam odpowiedź, która – po jego śmierci – kwestionuje tę rezygnację. Właściwie dla kogo? Myślę: dla nas i dla niego – nie powinniśmy pozwolić go sobie odebrać nawet przez niego samego.

Przełożyła *Elżbieta Lubelska*

Marquard Odciążenie od absolutu

Abstract

Odo MARQUARD
University of Giessen

Relief from the absolute

In his speech delivered soon after Hans Blumenberg's death, Odo Marquard presented his personal memories of the philosopher as well as concise characteristics of his oeuvre. Marquard sums up the ideas present in Blumenberg's best known books, in order to extract his main argument: human beings, which are transient cannot bear the absolute and in various ways try to gain distance towards it. The speech ends with the reflection on the experience of the lack of time which provides the basis for the book entitled *Life Time and World Time* (*Lebenszeit und Weltzeit*) and the explanation of Blumenberg's "difficult" character.